

Zeszyt z wspomnieniami

Właściwie nie interesowało mnie to, co było kiedyś, dawno. Dziadek i babcia zawsze byli starsi i pomarszczeni, to chyba normalne....? . Gdy starsi rozmawiali albo wspominali jak to kiedyś było, to zawsze miałem do zrobienia bardzo ważne rzeczy „gdzieś indziej”. Straszne nudy. Jedyne co zwracało moja uwagę, to momenty ciszy jakie zapadały, gdy babcia opowiadała , ale to wyjątkowe chwile, a poza tym nigdy nie kończyła, więc nie pytałem. Za to moja mama słuchała bardzo chętnie, potrafiła dobrych kilka godzin przesiedzieć słuchając tych opowieści, rozmawiając przyciszonym głosem z babcią, ciocią albo dziadkiem, a wtedy kolacje musiałem zrobić sobie sam. Wkurzało mnie to. Później mama pisała coś w swoim zeszycie i też była zajęta. Czasami korciło mnie, żeby zajrzeć do zeszytu.

Okazja nadarzyła się, gdy mama musiała wyjechać na kilka dni do cioci. Pogoda się popsuła i jak na złość padł Internet. Buszowałem po domu szukając czegoś dobrego, słodkiego, co mama czasami chowa przede mną i moim bratem i natknąłem się właśnie na ten zeszyt.

Opowieść zaczynała się w roku 1943. Po przeczytaniu pierwszych kilku linijek zorientowałem się, że są to spisane losy i przeżycia członków mojej rodziny, a przede wszystkim babć, dziadków, cioć i wujków z czasów II Wojny Światowej i przyjazdu do Goliszowa pod Chojnowem, w którym obecnie mieszkamy. Czułem, że jestem na początku odkrycia tajemnic. Sam nie wiedziałem czy chcę czytać dalej czy odłożyć? W sumie nie pytałem mamy o pozwolenie, a nie chciałem się jej zbytnio narażać. Wytrzymałem do wieczora. Dziadek położył nas do łóżek, zgasił światło i przykazał spać. Po chwili usłyszałem chrapanie Wojtka. Szybko wymknąłem się do pokoju mamy i taty. Zabrałem zeszyt , wpakowałem się do łóżka i włączyłem latarkę w telefonie. Zacząłem czytać.

Wiedziałem, że moja rodzina pochodziła ze wschodu, i że przyjechali tu po wojnie. Okazało się, że dokładnie z okolic Jazłowca, w powiecie Zaleszczyki. Dziś to tereny Ukrainy, niedaleko granicy z Polską. Dziadkowie i pradziadkowie mieszkali blisko siebie, bo w sąsiadujących ze sobą wsiach Latacz i Duliby. Trudno mi było dokładnie zrozumieć o kogo dokładnie chodziło, ale zasadniczo to powodziło im się całkiem nieźle. Prababcia potrafiła szyć i była krawcową na „Dworze” tj. w majątku należącym do miejscowej szlachty. Inni wyrabiali buty, mieli sklep, a ci którym mniej się powodziło, ciężko pracowali

i uprawiali ziemię. Każda z rodzin miała gospodarstwo i mieszkało im się spokojnie. Z sąsiadami żyli w zgodzie chociaż wsie były „mieszane”, jak pisała mama, czyli mieszkali w nich Polacy, Ukraińcy, Żydzi i inni.

Gdy w 1939 r. wybuchła wojna pojawił się niepokój, słyszało się o walkach, a później okupacji. Dwóch braci pradziadka wyruszyło na wojnę. Wędrowali na wschód i zaciągnęli się do I armii WP, formowanej nad Oką w ZSRR. Dziadek Włodek Franczak dostał się do partyzantki, do AK i tam walczył.

We wsi Niemców się nie bano. Było to dla mnie dziwne. Pomyślałem; jak to się nie bano? Zrozumiałem, gdy czytałem dalej. Okupacja niemiecka miała swoje prawa i porządek. Kto oddawał kontyngenty, tego słowa nie rozumiałem, sprawdziłem później w Wikipedii, nie zadawał się z kim nie trzeba i nie wchodził Niemcom w drogę, żył spokojnie. Słyszało się o rozstrzeleniach albo łapanekach, ale w Lataczu tego nie było. A dzieciaki od czasu do czasu dostawały od żołnierzy niemieckich, pilnujących pracy w majątku, coś słodkiego.

Zmiany zaczęły się powoli w lecie 1943 roku. Niemcy zrobili się nerwowi, było widać, że szykują się na coś złego. Pod koniec 1943 r. została ich garstka, a front wschodni ruszył pełną parą. Pojawiło się jeszcze coś. Z tego co pisała mama, pradziadek wspominał, że Ukraińcy idą, a ukraińscy sąsiedzi ze wsi zaczęli dziwnie się zachowywać. Coraz częściej pojawiało się słowo UPA i ludzie zaczęli się bać. Szeptem mówiono o spalonych wsiach i wymordowanych rodzinach.

Pewnej nocy wojna dotarła i do nas. Do Latacza i Dulib. Wieczorem przybiegł sąsiad Ukrainiec i powiedział, że UPA idzie do wsi. Trzeba uciekać. Dziadkowie tak jak stali, wzięli tylko to co pod ręką i najpotrzebniejsze, zapakowali dzieci i uciekli do klasztoru do Jazłowca. W ucieczce pomagał im ksiądz Ziomek i kilku innych, którzy w porę ratowali polskie rodziny. Tam przeczekali noc. Dowiedzieli się później, że bandy UPA spaliły wieś, a komu z Polaków nie udało się uciec, został zabity. Z klasztoru w dalszą podróż wyruszyli do Przemyśla. Był już rok 1945, a wojna się skończyła. Wraz z końcem wojny nadchodziły i dobre i złe wieści. Dużej części rodziny nie udało się ocaleć. Zostali zabici przez UPA, ocalili tylko wujkowie i dziadek, którzy byli na wojnie. Dziadek Włodek nie wrócił z wojska w 1945 roku i jeszcze przez 2 lata tropił i walczył z Banderowcami i pozostałościami wojsk niemieckich na wschodnim pograniczu. Wrócił w 1947 roku.

Z Przemyśla, wagonami towarowymi Dziadkowie wyruszyli w podróż na zachód. Mieli dotrzeć aż do Jeleniej Góry, zatrzymując się po drodze w miejscowościach na Dolnym Śląsku - gdzie kto chciał wysiąść. Podróż trwała 8 tygodni. Gdy czytałem to byłem w szoku.



W wagonach jechały całe rodziny, z tym co udało im się zabrać, nawet ze zwierzętami. Babcia mówiła, że to były istne Arki Noego.

*na zdjęciu Władysław i Maria Franczak – zdjęcie ślubne

Moi pradiadkowie wysiedli z wagonów w Chojnowie. Niestety nie było napisane dlaczego, ale postaram się dopytać. Na podstawie dokumentów jakie zdołali uratować i jakie dostarczył im ksiądz, mogli wybrać gospodarstwo i dom podobny do tego, który mieli w Dulibach. Zamieszkali w Goliszowie koło Chojnowa.

Jeszcze przez pół roku mieszkali wspólnie z niemieckim gospodarzem i jego synową. Dobrze wspominali tych ludzi. Spokojni, nie byli wrogo nastawieni i przez pół roku pracowali razem. Niemcy czekali na powrót syna, który służył w niemieckim lotnictwie. Okazało się później, że nigdy nie wróci. Zginął. Babcia powiedziała, że wojna jest okrutna dla wszystkich tak samo. Z Niemcami żyli zgodnie, pomagali sobie, traktowali się dobrze. Po pół roku wspólnego mieszkania pradziadek Jan odwiózł ich na pociąg. Babcia często wracała do nich myślami.

Gospodarstwo, które wybrali było zniszczone. Powybijane okna, rozgrabione sprzęty i maszyny rolnicze. Dziadek powiedział, że to nie Niemcy tylko Rosjanie, którzy wyzwalali te ziemie, łupili i zabierali wszystko ze sobą. Mówił to przyciszonym głosem. Mama napisała, że to dlatego, że nie można było o tym mówić i pewnie z przyzwyczajenia dziadek mówił szeptem. Przeczytałem, że Rosjanie mieli we wsi oddziały i to ich bali się mieszkańcy. A najbardziej bały się młode dziewczyny i kobiety. Nie wychodziły same. Po zmroku już nikt nie chodził sam po wsi. Mama nie napisała dlaczego.

Na początku było czekanie. Czekali na moment, kiedy znów będą się pakować i wrócą do domu, do Latacza. Z czasem czekanie mijało i powoli zaczęli przyzwyczajać się do myśli, że to może być ich nowy dom.

Wieś zaczęła się organizować. Pojawiało się coraz więcej mieszkańców, dzieci zaczęły chodzić do szkoły. Jeszcze nie było normalnie, ale już życie stawało się znośne. Z „UNRRA” – organizacji pomagającej przesiedleńcom i ofiarom wojny, dostali zwierzęta gospodarcze; na początku konia i krowy. Zaczął być organizowany PGR. Plany powrotu do domu, na wschód, oddalały się i stawały nierealne. Nie zapominali, ale już coraz rzadziej spoglądali w tym kierunku.

Minęło kilkadziesiąt lat, z młodej dziewczyny zrobiła się starsza pani, moja babcia, a z jej małej córeczki, wyrosła moja mama. Prababcia i Pradziadek już od nas odeszli. Moja babcia też.

Nie wiedziałem co o tym myśleć, w sumie było mi trochę wstyd. Okazało się, że moja rodzina to bohaterowie, ale i ofiary wojny. Przeżyli ciężkie czasy, przetrwali, mogli dać świadectwo potwornościom wojny ale i bohaterskiej walki w obronie życia i Ojczyzny. Opowieść jaką przeczytałem stała się dla mnie dowodem na to, że wojna, nienawiść,

okrucieństwo dotyczy wszystkich, którzy w niej uczestniczą, a ludzie dzielą się nie na narody i religie, ale na dobrych i złych. Następnym razem, gdy dziadek zacznie opowiadać ja też usiądę przy stole i posłucham. Może będę mógł zasłyszaną historię opowiedzieć komuś innemu.

Antoniusz